



5. Karol Kucz.

Materiały: Roczniki *Kurjera*.— Życiorysy Kucza w prasie warszawskiej z r. 1892.— „Wspomnienia o Kuczu” (rękopis), skreślone przez Al. Półkoźica na zamówienie *Kurjera*.
Wspomnienia Juliana Heppena.

Vidal losami i powodzeniem *Kurjera* zajmował się żywo i wtajemniczony był dobrze, tak w materialną sytuację, jak i w sposoby kierowania pismem; byłby przeto najchętniej pozostał na stanowisku redaktora głównego, gdyby nie przeszkoda, której usunąć nie mógł. Głównie chodziło mu o to, ażeby, redagując *de facto* organ już wtedy popularny bardzo, nie brać odpowiedzialności za jakiebądź, chociażby wypadkowe tylko, przekroczenia przepisów i zarządzeń, które względem pisma rozpowszechnionego były obserwowane bardzo ściśle; że zaś Vidal był urzędnikiem dość znacznym, wolał przeto wyrzec się całkiem redaktorstwa, niż jawnie i oficjalnie za nie odpowiadać.

Z tego to powodu stanowisko odpowiedzialnego redaktora *Kurjera Warszawskiego* objął po Dmuszewskim w r. 1848-ym, z rąk Vidala, Karol Kucz, który, lubo także był urzędnikiem w Najwyższej Izbie obrachunkowej, nie wahał się jednak przyjąć pozycję nową, która tak wybornie zresztą usposobieniu jego odpowiadała i w każdym razie lepsze przedstawiała na przyszłość widoki.

Zresztą Karol Kucz był wówczas znany już nieco literatem, od r. bowiem 1839 uprawiał niwę poezji i komedjopisarstwa. Utwory jego zamieszczał *Przegląd Warszawski*, czasopismo wydawane przez Budziłowicza i Skimborowicza, poświęcone literaturze, historii, statystyce i różnościom. W tomie I-ym tego pisma z r. 1840 mieszczą się pióra Kucza: „Zarysy po-
życia,” „Niebezpieczna zemsta” czyli „Siedm dni,” „Szczęśliwa” (powieść), „Dzieło świata” (powieść), „Wieszcz” (wiersz dość długi), zaczynający się od słów:

„Tam po za światy, tam po za groby
Leć, moja gwiazdko, myśli mej lotem
I wciąż od jednej do drugiej doby
Złotego słońca przyświecaj złotem.”

Dalej z utworami Kucza spotkać się można było w *Nadwiślaninie* Seweryna Filleborna, w „Niezapominajkach”, noworoczniku Korwela, w *Magazynie mód*, czasopiśmie redagowanym od r. 1835-go przez Joannę Widulińską a nakładem księgarza Jana Glücksberga wydawanem. Wreszcie, na siedem lat przed zgonem Dmuszewskiego, w r. 1840, z drukarni b. Banku Polskiego wyszły Kucza „Próby poetyckie,” stanowiące jeden tom duży.

Na jednej z tytułowych stron tej, dziś już rzadkością bibliograficzną będącej, edycji widnieje dedykacja w wyrazach: „Ludwikowi Halpert, w dowód szacunku poświęca autor”. Te „Próby poetyczne” zakończyła dwuaktowa, wierszem napisana komedja, p. t. „Zapomnienie chwilowe”.

Jednocześnie prawie współpracował Kucz stale w ówczesnej *Gazecie Codziennej* (dziś *Polskiej*), redagowanej z kolei przez Krupskiego i Miaskowskiego, zamieszczając tam swoje recenzje teatralne.

Kucz miał wrodzony pociąg do zajęć literackich, a redaktorstwo *Kurjera* uśmiechało się ponętnie zarówno jego ruchliwej a energicznej naturze, jak i wesołemu, żadnemu rozrywki i czynu usposobieniu.

Życiorys Kucza, w fakty nie obfity, da się zamknąć w kilku wierszach, którymi też poprzedzamy bogatą w rysy charakterystyczne fizjognomję moralną tej tak popularnej niegdyś w społeczeństwie postaci.

Karol Kucz urodził się w miasteczku Brzezinach, dawniej w powiecie rawskim, a obecnie powiatowem, w dniu 31 stycznia 1815 r.

Do szkół początkowo uczęszczał u Benedyktynów w Pułtusk, a kończył je u Pijarów w Warszawie.

Jak wielu jego towarzyszy szkolnych, garnących się wówczas do służby publicznej, wstąpił do b. komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych na aplikację, a następnie pracował też jako urzędnik etatowy, w końcu

przeszedł do b. Najwyższej Izby Obrachunkowej, gdzie dosłużył się stanowiska naczelnika sekcji, a wreszcie emerytury.

Objawwszy kierunek dziennika, czynności urzędowych nie porzucił.

Co Kucz wniósł do *Kurjera*?

W rozdziale o Dmuszewskim przytoczyliśmy tę „przysięgę” czy „przyrzeczenie”, jakie wydawnictwo *Kurjera* złożyło w ręce swoich czytelników, według którego *Kurjer* na krok nie miał odstępować od drogowskazu, wytkniętego przez zmarłego poprzednika. Przysięgi tej dotrzymał Kucz, pieczętując ją corocznie portretem Dmuszewskiego, w rocznicę jego zgonu zamieszczanym na szpaltach dziennika.

Czy dla tego, czy dla innych przyczyn osobistych, dość, że indywidualność nowego kierownika na *Kurjerze* nie odbijała się zbyt mocno: dziennik pozostał takim, jakim go Dmuszewski z Kiełńskim stworzyli.

Zyskiwał tylko stale na popularności, i to już wyłącznie na „dobro” sympatycznego Kucza zaliczyć wypada.

Bo istotnie, młody, łatwy i zręczny w stosunkach z ludźmi, a przytem pracowity i taktowny wielce, Kucz był jedynym może w Warszawie człowiekiem, zdolnym utrzymać popularność takiego, jak *Kurjer*, organu...

Wkrótce po objęciu redakcji zamieszkał w domu Dmuszewskiego, na 2-m piętrze, w lokalu, który następnie zajmował Wacław Szymanowski, a jeszcze później biura redakcyjne *Kurjera*. Otóż, w pierwszym, zaraz od wschodów na lewo, pokoju mieściła się ówczesnie rzeczby można i „cała” redakcja tego pisma, z wyjątkiem dawnego, na dole w oficynie, kantoru, gdzie przyjmowano prenumeratę i ogłoszenia i gdzie, po drugiej znowu stronie, składano i odbijano codzienny nakład pisma.

Wyrażenie: „cała redakcja” jest tu zupełnie właściwe, albowiem współpracownicy Kucza spisywali „na mieście” lub w mieszkaniach własnych, zebrane dla *Kurjera* nowiny czy relacje, które następnie on już sam tylko przeglądał, segregował, uzupełniał i wraz z artykułami własnymi do zecerni wyprawiał.



M. Szymanowski.

Tymi współpracownikami i towarzyszami pracy byli: Ludwik Vidal, Stanisław Bogusławski, Władysław Janczewski, a później kilku młodych jeszcze wówczas ludzi: Michał Szymanowski, Julian Heppen i inni.

Natomiast za czasów Kucza powiększało się grono współpracowników *Kurjera* t. z. zewnętrznych, t. j. nie należących do stałego składu redakcji, lecz „niosących zawsze chętną i korzystną pomoc”. Li-

stę ich wymieniał Kucz w sprawozdaniach rocznych, jakie zwykle drukował w numerze z ostatniego dnia grudnia.

I tak w r. 1851-ym wymienia w *naukach przyrodzonych* d-ra Jarockiego, dyrektora gabinetów naukowych, profesora Antoniego Wągę, i naturalistę, księdza Józefa Wyszyńskiego; w *astronomji* dyrektora obserwatorjum I. Baranowskiego i starszego jego pomocnika Adama Prażmowskiego; w *historji* Adrjana Krzyżanowskiego, An. Kucharskiego i Dominika Szulca; w opisach *starożytności* K. Wł. Wójcieckiego, F. M. Sobieszczańskiego, Aleksandra Wajnerta, Edwarda barona Rastawieckiego, Tymoteusza Lipińskiego, Bolesława Podczaszyńskiego niosącego *Kurjerowi* „chętną pomoc w części technicznej“; dalej Stanisława Jachowicza, B. Aleksandrowicza, M. Bayera, Ludwika Niemojewskiego, dr. filozofji Franciszka Nowakowskiego, Macieja Berleńskiego (1851, N. 346).



J. Heppen.

W następnych latach do grona tego przybywają: Aleksander hr. Przezdziecki, Kajetan Koźmian, inżynier Bartmański, Władysław Garbiński, Hieronim Łabędzki (1852), Deotyma, Karol Bayer, Michał Gliszczyński, Kajetan Kraszewski, Gluziński (1853), Heppen, I. N. Dyleczyński (1854); przyczem jako korespondenci podani są: Gluziński z gub. wołyńskiej, Maciej Berleński z Lublina, L. Niemojewski z wieluńskiego, Fr. Nowakowski z lubelskiego, A. Heppen i Dyleczyński (1854), ks. rektor Szczygielski, Maciej Bayer z Radomia, Julian Heppen, Adam Mieczysławski (1855); nadto redakcja zapowiada, iż Niemojewski będzie w r. 1856 korespondentem z Włoch, a Nowakowski „z zagranicy“ (1855, 346), „radca“ Brann, O. B. Domher z Wilna (1856), Jan Papłoński (1858), Połujański, Antoni Wieniawski (1860). Istotnie, ślady współpracownictwa wyszczególnionych pisarzy i publicystów spotykamy często na szpaltach *Kurjera*.

We wspomnianym pokoju, a raczej tylko w jednej jego połowie, oddzielonej forsztowaniem lekkim i ruchomem, Kucz odrabiał codziennie, zazwyczaj w rannych bardzo godzinach, całą czynność redaktorską; tam również przyjmował pragnących rozmówić się z nim osobiście literatów, artystów i wogóle interesantów.

Ileż tam codzień przesunęło się osobistości znanych, wydatnych, a niekiedy i znakomitych nawet!

Nieraz w jednym i tymże samym dniu artysta pokazywał mu swój najnowszy obraz, rzemieślnik chwalił się przed nim swoim wyrobem ulepionym, kupiec przedstawiał bogaty asortyment świeżo sprowadzonego to-



Ks. J. Wyszyński.

ści, spotkań ze znajomymi, których miał takie mnóstwo. Każdy albowiem, spotkawszy „kochanego redaktora”, zapraszał go zaraz natęrczywie na śniadanko smaczne, na które Kucz w takiej porze ani czasu, ani apetytu nie miał. Że zaś nie lubił sprawiać przykrości nikomu, wolał ostrożnie przemykać się z domu do biura, by uniknąć potrzeby odmawiania ciągle takim zaprosinom, bardzo serdecznym, lecz i natrętnym bardzo...

Z biura, jeżeli nie miał zaproszenia na jakąś inaugurację publicznego zakładu lub na obiad prywatny, wracał wprost do domu, gdzie po południu wypoczywał nieco, by wzmocnić siły przed wyjściem na jakiś obiad uroczy-

waru, przemysłowice—nowy fabrykat krajowy, a magnat zapraszał na bal lub ucztę do pałacu swego.

Znali Kucza również i cisnели się doń ubodzy i nieszczęśliwi, oblegający zwykle redakcje pism, popularnych zwłaszcza. I mieli go błogosławić za co, albowiem Karol Kucz był najczynniejszym i zawsze chętnym pośrednikiem pomiędzy miłosierdziem a nędzą.

Wracając do „gabinetu” Kucza, dodamy jeszcze, iż pracował on tam tylko do g. 10-ej zrana. W tej porze bowiem zmuszony był pośpieszać na swoje urzędowe stanowisko w Najwyższej Izbie obrotkowej, gdzie, pomimo pewnych przywilejów, wynikających z uwzględnienia jego redaktorskiej godności, miał jednak zatrudnienia sporo.

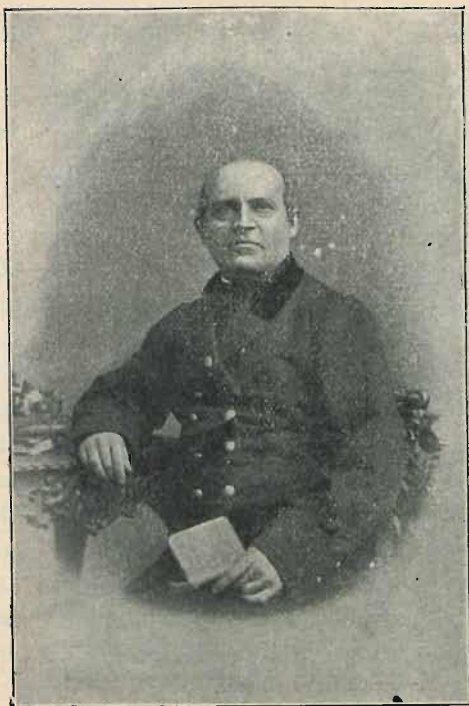
Idąc do tego oficjalnego zajęcia, Karol Kucz unikał, ile możno-



B. Podczaszyński.

sty, zabawę, lub widowisko ciekawe.

Kucz wzmocnił był dział nowin i wiadomości miejskich w *Kurjerze* i odświeżył formę tych drobnych artykułów piórami kilku zdolniejszych współpracowników. Ale współpracownictwo nie zmniejszało działalności samego redaktora, żaden bowiem z pomocników Kucza nie mógł go wyręczyć w najtrudniejszym obowiązku: asystowania przy najrozmaitszych, codziennie prawie wydających się zebraniach, uroczystościach, zabawach, obchodach, inauguracjach i t. d., jakie wytwarzał ciągle wzmagający się wtedy w Warszawie ruch towarzyski, artystyczny i przemysłowo-handlowy.



F. M. Sobieszeński.

Na każdym z takich zebrań Kucz zmuszony był znajdować się osobiście, był ich duszą... Tu wypowiedział mowę, zazwyczaj zgrabną i błyskotliwą, w której mimochodem uczył czyjaś zasługę lub podniósł jakąś działalność pożyteczną; tam znowu zaimprowizowanym w samą porę wierszykiem rozeplenił stygnącą atmosferę towarzyszką, pogodził waśń jakąś, a często i podniecił, samolubów nawet, do spełnienia jakiegoś szlachetnego czynu — słowem, ożywiał i podnosił niejako do moralnego, społecznego znaczenia każde z takich zebrań.



K. Wł. Wójcicki.

Posiadając dar szybkiego orjentowania się wśród zawilich nawet sytuacji, bystry w obejmowaniu wszelkich przedstawianych mu interesów, przedmiotów, sporów czy kwestyj, łatwy w stosunkach, uprzejmy i wymowny, Kucz umiał być poważnym, gdy tego wymagała potrzeba — chociaż... rad



A. Waga.

nych, jakkolwiek nużące i nieciążliwe nawet, wyrobiło jednak Kuczowi stosunki szerokie, jednało mu sympatje, i sprawiło, iż niebawem stał się najpopularniejszym w Warszawie człowiekiem. Bez przesady rzec można, iż znano go i kochano wszędzie: od warsztatu rzemieślnika, sklepu kupea, pracowni artysty, aż do salonu finansisty i pałacu historycznego magnata; Kucz był wszędzie pożądanym, upragnionym gościem.

Znużony obchodami publicznymi, lubił bardzo dalsze za miasto, i to piesze, wycieczki wiosenne. Zwykle też, co rok w maju, każdej niedzieli, o g. 6-ej zrana, przy początku alei Ujazdowskiej schodziło się punktualnie kilku przyjaciół Kucza i, zastawszy go tam, odbywało pospółu wesołą i sanitarną majówkę, której pierwszą wypoczynkową stację stanowił Marcelin, z wyborną na śniadanie, świeżem masłem i rogalikami przystrojoną kawą. Drugą był Czerniaków lub Wilanów, a czasem i Nałtolin nawet.

zawsze powracał do swego, wesołego z natury, usposobienia.

Kucz, ilekroć wybierał się na takie obchody inauguracyjne, które kończyły się nieodzownie neztą zbiorową, przywdziewał garnitur, wieczorowy wprawdzie, lecz przeznaczony wyłącznie na uroczystości. Zazwyczaj, na ten nieszczęsny garnitur, z półmisków roznoszonych przez mniej zręcznych lub potracanych w ścisku lokajów, spływały rozmaite sosy, a czasem, przy toastach zbyt serdecznych, przyskały nań i krople musującego szampana. Otóż, po powrocie do domu zmywano zaraz z owego „paradnego” kostjumu takie gastronomiczne plamy i nazajutrz był już gotowy na... przyjęcie nowych.

To ustawiczne, codzienne prawie stykanie się z przedstawicielami wszystkich warstw społecz-



L. Niemojewski.

Na tych przechadzkach niedzielnych Kucz bawił się lepiej i swobodniej, niż na owych, płamiących tradycyjny jego garnitur, ucztach warszawskich. Źródłem tej zabawy nie był wszakże jej program, zazwyczaj dość jednostajny, lecz tylko wesół i radosny nastrój całego grona. Łowiono więc ryby na wędkę (z rzadkim, co prawda, sukcesem), goniono się po łąkach, za odnogą Wisły leżących, lub w „morysińskim” lasku pływano w łodzi, a nawet niekiedy spacerowano po ślicznym wilanowskim ogrodzie — unikając samego pałacu wszakże, albowiem pewnego razu, zwiedzających owe historyczne muzeum, towarzyszków Kucza z nim samym na czele, zdybał „na gorącym — jak się wyraził — uczynku” Maurycy hr.



Karol Bayer.

Potocki, i ugościł ich tak serdecznie, iż ta skromna, niedzielna majówka straciła w tym dniu swój zwykły charakter. Hr. Maurycy znajdował się wtedy w pałacu sam tylko, przybywszy tam na chwilę. Że zaś lubił niezmiernie Kucza, głównie za to, iż był, równie jak on, dobrym i zapalonym myśliwym i że... lubił sam także zabawić się w kółku wesołym — wyprawił więc jemu i przyjaciółom jego zaimprovizowaną ucztę, po której już tym razem pieszo do Warszawy powrócić nie mieli siły.

Z tego małego kółka majówkowych towarzyszków Kucza, pomiędzy którymi ulubionym mu i najweselszym był *Tocio* Lebrun, dziś już wszyscy prawie nie żyją.

Wieczorami znowu, w dniach oznaczonych zwłaszcza, cały dom Kucza otwarty był dla liczного koła jego przyjaciół i znajomych, przyjmowanych zawsze z gościnnością serdeczną. Wtedy spotkać tam było można, obok miejscowych ludzi talentu, nauki, znaczenia i wysokiego rodu, znakomitości obce, zagraniczne, szczególnie z artystycznego świata. Wszystko to szu-

kało znajomości, bądź z człowiekiem sympatycznym niezmiernie, bądź z redaktorem najpopularniejszego w Warszawie organu. Na tych wieczorach podczas karnawału tańczono ochoczo, a muzyka, śpiew i deklamacja wytworzały bogaty program świetnego koncertu, w którym brali udział naj-słynniejsi artyści ówczesni.

Raz nawet i sam gospodarz, rad zawsze gościom, a szczęśliwy, gdy ich czemkolwiek rozweselić zdołał, wystąpił także w programie, chociaż wystąpienie było tylko luźnym, zaimprovizowanym fragmentem. Stało się to w ten sposób, iż znajdujący się tam właśnie hrabia Maurycy Potocki, zasłyszawszy, że Kucz umie parodjować wybornie grę i deklamację słynnej tragickiej włoskiej, Ristori, która podówczas właśnie występowała wraz z towarzystwem swoim na scenie warszawskiej, poprosił go usilnie o popis taki. Prośbę hrabiego poparły jaśniejące wdziękiem damy, jakie salon Kueza ozdabiała często, więc zgodził się chętnie na żądanie gości, z warunkiem wszakże, iż za przedstawienie to zapłaci inicjator onego dobrowolną ofiarą na korzyść ubogich uczniów gimnazjalnych, których spora garstka kolatała ówczesnie do redakcji *Kurjera* o pomoc na wpis i na książki szkolne.

Po tym warunku, zaakceptowanym chętnie, Kucz znikł natychmiast za drzwiami prowadzącymi do pokoiów zajmowanych przez jego rodzinę, a gdy po jakimś czasie wyszedł zamtąd, przebrany w tunikę klasycznej heroiny, Mirry, którą dnia poprzedniego właśnie Ristori znakomicie odtworzyła na scenie, i wzniosłszy do góry obnażone ramiona, wypowiedział z „amfazą” cały szereg wyrazów ...włoskich... złożonych przeważnie z nazwisk znanych eukierników warszawskich, i gdy nakoniec zamknął tę tyradę, wyrzuconym z piersi silnie i ponuro, wyrazem: *sempiterna!* którym istotnie Ristori także jeden z ustępów w roli Mirry kończyła, wybuchł śmiech homeryczny w całym audytorjum.

Po skończonym popisie Kucz, wróciwszy do swojej normalnej postaci, przechwalał się głośno, że jest nierównie wyższym od Ristori artystą, gdy tej bowiem, za cały wieczór ciężkiej na scenie pracy, płacono tysiąc franków w złocie — on za drobny fragment tejże samej roli, wypowiedziany w kilka minut tylko, aż tysiąc złotych otrzymał.

Salon Kueza dosadnie określił jeden z publicystów lwowskich, który w artykule, napisanym z powodu 50-cio-letniego jubileuszu literackiej jego działalności, tak o nim powiada: „Dom Kuczków przez kilka lat dziesiątków był ogniskiem towarzyskiego życia w Warszawie w najobszerniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu. Literaci, arystokracja, przemysłowcy, finansiści, kupcy — młodzież inteligentniejsza o niepewnej jeszcze przyszłości — wszystko to w salonach Kuczków spotykało się, bawiło, dysputowało, sprzeczało, tworząc towarzystwo różnorodne, barwne, pełne życia i wdzięku;

nie sztywne, nie krępujące się nudną salonową etykieta. Najpiękniejsze, dowcipne i pełne wytwornych form towarzyskich kobiety były zawsze ozdobą salonu Kuczów."

Raz, a było to d. 28 Stycznia 1853 r., obchodzono imieniny Kucza w formie „Krakowskiego wesela”, na którym młody Bonawentura Chrząński, znany z dowcipu i humoru, w owej epoce młodzienniec, występując w charakterze organisty, wygłosił *ad hoc* przemówienie do gospodarza. Przytaczamy je w całości.

„Niech będzie pochwalony! Moszterdzieju! Łaskawe państwo i Szanowne zgromadzenie! Osobiście tu wyrażony i uniżony, ja, Bonifacy Pedal, starożytnego herbu Tolumbas, szlachcie, organista tej oto tu parafji, przytem pierwszy we wsi bakalarz, impressyjnie uproszony i jednogłośnie delegowany, abym jako i illuminarz wszelkich uroczystości, szlachetnemu nam wielce miłościwemu:

Panu i Panu Karolowi Kuczowi, Hetmanowi wielkiej buławy *Kurjera*, promotorowi i mecenasowi sztuk wyzwolonych, łaskawemu Panu i Dobrodziejowi.

Abym powtarzam, Moszterdzieju, w imieniu mych parafjan solenizacją ich powinszowań procesjonalnie wydekłamał, Moszterdzieju! mógłbym tu, szlachetny Panie, wonnych kadzideł dymem z trybularza mej elokwencji personę twą otoczyć, mógłbym, mówię, Moszterdzieju, zagrać ci wielkie preludjum, złożone z akordów animuszem podsycanych uczuć — jakoby na solenną i uroczystą wotywę — powtarzam, mógłbym, Moszterdzieju, lecz wolę submitować się tutaj na fundamencie misternego rymu pierwszego filara naszych poetów, nieśmiertelnego Baki. Słuchajcie, Moszterdzieju!

Słońce estymy,
Dla naszej klimy,
Z różanej strugi
Samsonie drugi,
Centrum honorów,

Żywco autorów,
Przyjm tę przypisnię,
Co się w umyśle
Do nóg twych ciśnie
A djabeł ni piśnie.

Ani piśnie, Moszterdzieju! żaden także z moich tu przytomnych jeszcze parafjan ani piśnie, Moszterdzieju! bo odlogiem leżą ich głowy, Moszterdzieju,



Karolowa Kuczowa († 1872 r.).

bo mówię i powiadam, żaden z nich tak, jak ja, nie rozumie, Moszterdzieju. Ale też ja, Moszterdzieju, wiem, do jakiej osoby strzelistą głębę mej armaty wycelowałem, bijąc z niej huczną salwę, jakoby na rezurekcję uniwersalnej wesołości, Moszterdzieju! fundując się na tem, Moszterdzieju! że Twe serce i głowa pełne oleju, jak lampa przed obrazem, Moszterdzieju, potrafią mnie zrozumieć, Moszterdzieju!

Bo w głębokości
Twych wiadomości

Wiesz, co się dzieje na krańcach świata,
Naprzykład wiesz, jaka w dniu dzisiejszym data
I wiesz dabrze z kalendarza,
Czem to jutro nas obdarza.
Wiesz, co się w kościele dzieje,
Jacy prawią kaznodzieje,
Czyją mszę tam odśpiewali
I z jakiego tonu grali.
Wiesz na strony świata cztery,
Jakie kto tam ma ordery,
Czem zasłużył sobie na nie,
Czyli męstwem czy przez granie ¹⁾.
Wiesz, co rada zatwierdziła,
Co dobrego uchwaliła,
Jaki kościół gdzie stawiają,
Komu *requiem* zaśpiewają,
I nie wchodząc w cudze progi,
Wiesz, kto wczoraj zadarł nogi.

Nogi mówię, Moszterdzieju!

Nawet komu z łaski Boskićj
Dał co wygrać Jakubowski ²⁾.
I zkađ statki skutkiem pary
Przyholują nam galary.
Wiesz, kto polki komponuje,
Komu one dedykuje,
Jaki mazur wyjść zamierza,
Utwór księcia Kazimierza. ³⁾
I wiesz dobrze, miły panie,
Co u Riedla na śniadanie,
Jaka w handlu Koelichena
Na ostrygi jest tam cena,
Czy francuska okowita
Dobra jest u Rozmanitha, ⁴⁾

¹⁾ Wówczas Apolinary Kątski otrzymał order, jako znakomity skrzypek.

²⁾ Salwjan Jakubowski, administrator loterii klasycznej.

³⁾ Książę Lubomirski — meloman i wyborny kompozytor.

⁴⁾ Kupiec kolonjalny Rozmanith miał handel na Nowym Świecie.

KSIĄŻKA JUBILEUSZOWA.

Jaki obiad i dla czego
Jest w Resursie u Contego, ¹⁾ —
U Contego, Moszterdzieju!
Miewasz także wiadomości,
Gdzie wykopią w urnach kości,
Lub gdzie kura się urodzi,
Co na czterech łapach chodzi.
Zbierasz takie dziwolągi,
Pasternaki jakby drągi,
I kapusty i cebule,
Jak działowe wielkie kule,
Wszystkie dziwne te rośliny,
Czy ogórki, czy jarzyny,
Czy selery, czy pietruszki,
Byle zwabić grosz do puszeki. ²⁾

Serce dobre Twe bez miary
Chętnie zbiera też ofiary,
To na światło, to na kraty,
To na ciężkie jakieś straty.
Każdy chętnie przyjmiesz datek,
Czy to szarpie, czy to płatek,
Czy dla turka, czy dla żyda,
Byle ulgę miała bięda.
Ciągłe także masz staranie,
By ta nasza szlachta, panie,
Miała codziennie doniesienie,
W jakiej zboże jest też cenie.
Co za wełnę w Anglii dają,
Jakie targi tam bywają,
A dla lepszej wiary w mowie,
Dajesz podpis w tej osnowie:
„Gdańsk od handlu promotora,
Makowskiego i Kendziora”. ³⁾
Dużo też wiesz z polityki:
Jaki spleen mają Angliki,
Jakie w Austrii kwaśne wina.
Jaka Francji teraz mina;
Że w Australji drogie życie,
Że kortezy są w Madrycie,
Że w Berlinie nie po grecku,
Tylko mówią po niemiecku,
Że w Bawarji piwo pija,
A we Włoszech zbójcy żyją,

¹⁾ Restaurator Resursy kupieckiej.

²⁾ Puszeki na rzecz biednych za obejrzenie osobliwości w redakcji.

³⁾ Dom handlowy w Gdańsku.

Że w Sycylji każdy słucha,
Jak tam ogniem Etna bucha.
Skutkiem chęci do nowości,
Znasz dobrze Rozmaitości, ¹⁾
Bo któż nie wie? jakie to Ty
Rozpowiadasz anegdoty,
I dla większej też parady,
Dajesz w tygodniu dwie szarady.

Znając dobrze wszystkie sprawy,
Wiesz, kto przybył do Warszawy,
I kto wczoraj z niej wyjechał,
Aby potem znów przyjechał.
Artystyczne masz natchnienia,
Gdy rysujesz doniesienia.
I jak komu tam co zginie,
Wymalujesz konia, świnię...
Przytem robią efekt wielki
Błąkające się pudelki.
Wiesz, co mówi dziś pogoda,
I na Wiśle jaka woda,
I w teatrze jaka sztuka,
Czy to „Wąsy”, czy „Peruka”. ²⁾

Słowem wiesz rzeczy tysiące,
Gdzie napoje są gorące,
Gdzie przekąski, gdzie jedzenia,
Lub gdzie z różną jest pieczenia,
Gdzie szparagi, albo raki,
Gdzie zające, gdzie kurczaki,
Gdzie pulardy, gdzie kapłony,
Chlebek dobrze wypieczony,
Gdzie karmelki, konfitury,
Wszystko za wolą cenzury.

Choć dodatek niekoniecznie
Dla mnie dorabiać jest grzecznie,
Pozwól jednak, mily panie,
Złożyć to powinszowanie,
Wśród parafjan moich krzyku:
Wiwat Kurjer na Indyku!

Swego czasu „Przemówienie” to krążyło po mieście w nader licznych odpisach.

Kucz był niezmordowany i celujący w pomysły, ilekroć szło o wyszukanie zasiłku, doraźnego zwłaszcza, dla potrzebujących go pilnie biedaków.

¹⁾ Dawniejsza rubryka, odpowiadająca dzisiejszej „Ze świata”.

²⁾ Komedja Korzeniowskiego „Wąsy i peruka”.

Tak, na przykład, nauczysz się kilku sztuk kuglarskich, od składających mu „obowiązkowe” wizyty słynniejszych prestidigitatorów zagranicznych, którzy, przybywszy do Warszawy na występy publiczne, jako profesorowie różnokolorowej magji, potrzebowali rozgłosu, popisywał się później, przy sposobności, na poufalech zebraniach w kółkach zamożniejszych, z temi sztukami, które dość zręcznie wykonywał.

Oczywiście, że na żądanie takiego sympatycznego „kuglarza” uczestnicy tych kółek składali chętnie ustanowioną przezeń opłatę, niekiedy i hojną nawet, która natychmiast potem, a czasem nawet wprost od suto zastawionego stołu i od wesółych biesiadników grona, szła na ubogie poddasza, by tam nakarmić głodnych i pocieszyć niedolę.

A propos kuglarstwa i pomysłów dobroczynnych Kucza Aleksander Półkozie przytacza w swoich wspomnieniach fakt następujący:

„Kiedys — lat temu trzydzieści kilka, w roku 1857-ym, choć za ścisłość zupełną tej daty nie ręczę, bodaj czy nie w pierwszych dniach czerwca, wychodząc z Kuczem z jakiegoś koncertu czy tak zwanego poranku, który się odbył w sali reductowej, spotkalismy przed cukiernią Lourse’a liczne grono znajomych, złożone z dwóch hrabiów (Maurycy Potocki i Suchodolski), jednego rejenta (Stanisław Jasiński), jednego adwokata (Gustaw Wołowski), i dwóch artystów (Królikowski i Dobrski). Wśród tego grona stały dwie znane z talentu i urody artystki (Emilja Ziemińska — nazwiska drugiej autor wspomnień nie przytacza).

„— A! witajcież! — zawołał, spostrzegłszy nas hrabia M. wesolo — i pomóżcie nakłonić te panie do wyruszenia, ale ztąd zaraz, na zaimprowizowaną majówkę. Uparły się i ani rusz! choć przysięgłbym, że obie mają szczerą zabawić się ochotę.

„— O! — wyrzekła, śmiejąc się, Ziemińska — przybycie panów zmienia postać rzeczy, bo pod poważną strażą redaktorów i... krytyków pojedziemy chętnie. Ale... tylko na Saską Kępę, bo tam jest jeszcze wieś prawdziwa.

„I pojechalismy: w pierwszym powozie Kucz i rejent dla wcześniejszego zamówienia miejsca i uczyły na tak zwanej „Górcie”; w drugim — damy w towarzystwie swych kolegów sławnych; reszta zaś kompanji wyruszyła na koniec, zatrzymana nieco zakupem u Kremkiego zapasów.

„Gdy po obiedzie, złożonym z trzech „sakramentalnych” o tej porze nowalij, wszczęła się rozmowa wesola, dowcipna i ciepła, której nawet lody i zamrożony *Roederer* oziębici nie zdołały, do stołu naszego, umieszczonego w obszernej ze szpaleru altanie, zbliżył się, acz nieśmiało, znany kuglarz Gecel, — nie ten jednak, co dotąd podobno jeszcze po Warszawie się tuła, lecz ojciec jego, a syn słynnego niegdyś eskamotera, którego wyborny por-

tret olejny przez szereg lat długi poglądał z ram obrazu wiszącego na ścianie w sławnej „Ojca Piotra” (Krzywińskiego) winiarni na rozpromienione oblicza amatorów francuskiej i węgierskiej „jagody”.

„Lecz ani na niskie ukłony kuglarza, ani na jego uśmiech smutny nie zwracano uwagi.

„Dopiero Kucz, spostrzegłszy wlepione weń błagalnie smutne oczy Gecla, przywołał go do stołu, a w tejże chwili, pochyliwszy się do siedzącej obok Ziemińskiej, przeprowadził z nią szybko jakąś cichą ożywioną rozmowę.

„Na twarzy artystki odbiło się widoczne wzruszenie. Spojrzała ze współluciem na wybladłe oblicze kuglarza, a potem, zwracając się do hrabiego S., rzekła:

„ — Lubię jego sztuki i bawię się niemi. No! panie Geclu — dodała z uśmiechem — pokaż nam, co masz najlepszego w repertuarze swoim; będziesz wynagrodzony hojnie, ja ręczę za to!

„I stało się, jak rzekła, bo gdy pokorny kuglarz zakończył swój popis, nieszczególny zresztą, Ziemińska na rozpostartym wachlarzu położyła od siebie i od swej koleżanki dwa dziesięciorublowe banknoty, a potem obeszła całe towarzystwo dokoła.

„Oczywiście, że w obec takiego przykładu każdy *nolens volens* musiał okazać się hojnym, niektórzy zaś tak dalece, że biedny kuglarz, pobladły ze wzruszenia i zachwytu, aż dwieście rubli zgórą otrzymał w darze.

„A przyszły mu one w porę! bo ledwie przed kilku dniami powstał z ciężkiej choroby, o którą przypawiła go okrutna, także kuglarka, śmierć, zeskałotowawszy mu niespodzianie dwoje jedynych, ukochanych dzieci i zostawiwszy tylko chorobę i nędzę w opustoszałej izbie.”

Przytoczony przez Półkozica epizod, w którym Kucz występuje, nie jako redaktor i literat, lecz jako człowiek dobroczynny, należy już do „aneddotycznego” z jego życia działu.

Otóż dział ten jest tak bogaty, że możnaby zeń wytworzyć księgę, tak wielką rozmiarem i objętością, jak... „Album”, który ten arey-popularny dziennikarz po sobie zostawił. Album to, jako zbiór portretów, autografów, szkiców malarskich, rysunków, urywków melodyj i fragmentów póezji — wszystkich prawie współczesnych Kuczowi znakomitych pisarzy i artystów polskich, pracujących chlubnie w rozmaitych sztuki gałęziach, już dziś nawet stanowi rzadką u nas pamiątkę, z czasem zaś stanie się drogocennym skarbem, w którym historyk, opisujący dzieje literatury i sztuki w półwiekowym prawie okresie XIX-go stul., znajdzie materiał bogaty, a często nawet może i ważną dla siebie wskazówkę. Literaci, malarze, rzeźbiarze, uczeni, artyści (dramatyczni także), arystokraci rodu i potentaci finansowi — słowem

wszyscy wybitniejsi talentem, nauką i pozycją społeczną ludzie z owej epoki zapisali się w tym olbrzymim „Albumie” Kucza, świadcząc już tem samem najwymowniej o sympatji, jaką zdobyć sobie potrafił.

Z tej tak obfitej dziedziny anegdotycznej przytoczymy tu jeden już tylko epizod, w którym ujawni się stanowisko, jakie zajmował Kucz w ówczesnem dziennikarstwie warszawskiem, i zarazem czytelnik znajdzie może choć skrawek zanikłego już horyzontu i odczuje powiew tej atmosfery, jaką oddychali pracownicy pióra w owej epoce.

Epizod ten zapisany jest obszerniej w pamiętnikach Aleksandra Nie-wiarowskiego (Półkoźica).

„W roku 1858-ym, w którymś z letnich miesięcy, otrzymałem od Karola Kucza, krótki, dorywczo, bez daty napisany bilecik następującej treści: „Przygotuj się na przyjęcie dostojnego gościa! Wincenty Pol, który, jak ci zapewne wiadomo, onegdaj przybył do Warszawy, a wczoraj odwiedzał redakcję *Biblioteki i Gazety Warszawskiej*, dziś chce się poznać z *Codzienną*. W tej chwili znajduje się u mnie, lecz za godzinę do was go przywiodę.”

„Otrzymawszy taką wiadomość, spodziewaną zresztą, gdyż, jako wydawcy i redaktorowi, należała się mnie, a raczej redakcji wydawanej przeze-mnie gazety, taka zwyczajowa wizyta, zakrzętnąłem się zaraz, ażeby gościa, tak znakomitego i tak pożądanego zarazem, przyjąć jak najlepiej. Jednocześnie więc zawiadomiłem kolegów moich, stałych współpracowników gazety, a byli nimi wtedy: Roman Zmorski, Włodzimierz Wolski, Aleksander Mini-szewski (Cześnikiewicz), Adolf Hennel, Edward Sulicki i Ludwik Brzozowski — o oczekującym nas zaszczycie, a zarazem posłałem „na górę” do mieszkania mego rozporządzenie, by przygotowano dla Pola tak sute, domowe przyjęcie, iżby się ten apostoł „gościnności staropolskiej” za nas nie powstydzil.

„Trzeba przyznać, że Wincenty Pol na odwiedzenie Warszawy wybrał był wtedy najkorzystniejszą chwilę. Wiadomo, że w owym czasie pełen humoru autor „Przygód pana Benedykta Winnickiego” stał właśnie u szczytu twórczości i sławy. „Wit Stwosz” na rok prawie przedtem ukazał się w księgozbiorach tutejszych, a niebawem też i sławny „ptak pancernego znaku” — „Mohort” rozwinął szerokie skrzydła. Ogromna popularność i serdeczna całego społeczeństwa miłość otaczały wtedy właśnie szlacheckiego barda, tem bardziej, że już wszystkie pisma tutejsze zapowiedziały wówczas właśnie, iż Wincenty Pol napisał świeżo nowy, większych rozmiarów poemat, pod tytułem: „Hetmańskie pachole”, i że ten znamienity, niecierpliwie oczekiwany utwór do Warszawy przywiezie i tu nań szukać wydawcy „hojnego” zamierza.

„Szczęśliwy to był, acz krótkotrwały, dla poetów moment! Nakłady

warszawscy, którzy przedtem i później stronili zdala od rękopisów rymowanych, chociażby nawet opatrzonych firmą już znaną, lub kupowali je niechętnie i tanio — w owe czasy szczęśliwe przeplacali ten „towa”, nieomal wydzierając go sobie. Prawda, że moment taki stworzył — i to wyłącznie dla siebie tylko — Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), który w owej epoce przez lat kilka zasypywał Warszawę poematami ślicznymi, począwszy od „Kęsa chleba” i „Wrót starych”, aż do „Dęboroga” i „Margiera”. Poematy te, pomimo, iż cząstkowo, we fragmentach dość dużych, zamieszczane już były w *Gazecie Warszawskiej*, *Codzienniej* i w *Bibliotece*, skoro jednak wydano je w oddzielnych, cienkich zwykle, tomikach, publiczność rozechwytywała cheiwie i szybko, bez względu na to, iż za takie niepokazne objętością książeczki-broszury po rublu płacić jej kazano.

„Rozumie się, że towar aż tak popłatny urósł też wkrótce w cenę dotąd niesłychaną. Dość powiedzieć, że Syrokomla, który, zdobywszy szybko sławę, za pierwsze swoje poematy otrzymywał w Warszawie po dwa złote od wiersza, — w owym szczęśliwym roku 1858-ym za przywiezioną tu w rękopisie „Stellę Fornarinę” (najsłabszy z utworów jego) wziął, wytargowane przez Kueza i przezemnie, honorarjum ogromne, niebywale — pół rubla za każdy wiersz wynoszące!

„Wprawdzie ruchliwy, przedsiębiorczy i wielce sympatyczny Samuel Orgelbrand, który był głównym wtedy(?) w Warszawie wydawcą i księgarzem, niezbyt twardo oponował stawianej przez nas, w imieniu poety, cenie, wiedząc z otrzymanych już, z wydawnictwa poprzednich utworów Syrokomli, rezultatów, że pomimo tak wysokiego honorarjum zarobi dobrze także i na „Fornarinie”; zawsze jednak cena ta, bajeczna istotnie dla autorów polskich, narobiła wówczas dużego w świecie literatów i czytelników hałasu, a jego następstwem było, po części, przybycie Wincentego Pola do Warszawy i chęć sprzedania tu rękopisu nowego poematu.

„Zdaje się, że Syrokomla uwiadomił poufnie Pola o pośrednictwie naszym, i dlatego-to pewnie autor „Mohorta” z wielką serdecznością zwrócił się do Kueza i do mnie, zaraz po swoim do Warszawy przybyciu.

„Wprowadzony przez Kueza do redakcji (w ówczesnym domu Henryka Toeplitza, przy ulicy Daniłowiczowskiej), zaraz na wstępie uściśkał nas wszystkich kordjalnie i w wyrazach prostych lecz ciepłych każdemu powiedział jakiś komplement stosowny: Zmorskiemu dziękował za jego „Wieżę siedmiu wodzów”, Wolskiemu winszował „Wielkiego Pana”, z powodu zamieszczonej tam głównego bohatera postaci i obrazu pojedynku na szable — a już Miniszewskim nacieszyć się nie mógł ze względu na jego, *furore* istotnie wówczas robiące, drukowane co tydzień w *Gazecie Codzienniej* „Listy do Marszałka” przez „Cześnikiewicza” pisane.

„Wincenty Pol, który z fizjognomji i z całego wzięcia się swego nie na poetę, lecz raczej na szlachcica-rolnika, podszytego starym wiarusem, wyglądał, podobał się nam bardzo, przyniósł bowiem z sobą tę atmosferę serdeczną, szczerą, która odrazu zbliża ludzi wzajem ku sobie; takiej zaś żaden z dostojników literackich, odwiedzających w owej epoce redakcję naszą, jak np. J. Kremer, J. I. Kraszewski, Antoni Odyniec, a pierwej już J. Korzeniowski, z sobą nie wnosił... Częstszy od innych gość nasz i ukochany, Syrokomla, po bliższem poznaniu go, miał wprawdzie zawsze, jak to mówią, „serce na dłoni”, lecz ten „Lirnik wioskowy”, pomimo niepospolitego talentu, a i humoru przedziwnego często, okazywał w obejściu się z ludźmi jakąś zbyteczną skromność i — rzec-by można — potulność fałszywą, nie licującą z jego postacią moralną, otoczoną wielkim rozgłosem. Milezący też bywał najczęściej i jakby smutny, a dopiero rozmowa o jakimś wielkim poetyckim utworze, uśmiech pięknej kobiety, zwłaszcza „dramatycznej”, lub... gawęda przy kieliszku „starki” — ożywiały go silniej.

„Jeden tylko z potężnych talentów ówczesnych, Zygmunt Kaczkowski, który także w owej mniej-więcej epoce Warszawę odwiedził, pozostawił nam jeszcze przyjemniejsze, niż Wincenty Pol, po sobie wspomnienie. Ale bo też pan Zygmunt, oprócz sławy szerokiej i talentu wyższego, posiadał wtedy skarb wielki: młodość, dowcip i jakąś szczególną rzeźkość ducha; a że był nadto jeszcze prawdziwie pięknym mężczyzną i serdecznym w obejściu kolegą — nie dziw przeto, że jego odwiedziny, rozpoczęte w redakcji, zakończyły się w „handlu” *par excellence* literackim pocziwego pana Tomasza Rajtarskiego, gdzie w oddzielnym kąciaku, przy kieliszku wybornego węgryna, na pogawędce o poezji i w ogóle o piśmiennictwie spędziliśmy z autorem „Braci ślubnych” wieczór, jeden z najprzyjemniejszych w życiu — wieczór, który się przedłużył aż do dnia białego...

„Wróćmy jednak do owej Wincentego Pola wizyty i do Karola Kucza, który podczas długiego jej trwania rej wśród nas wszystkich wodził—szczególniej też po obiedzie, gdyśmy już w ściślejszem kółku około półgąsiorka starego „maślacza” zasiedli.

„Pol przeczytał nam wtedy kilka fragmentów z nowego poematu, a gdy wyjawiał chęć znalezienia nakładcy, któryby zań zapłacił suto, strasznie suto! bo po pół dukata od wiersza, Kucz zaproponował, byśmy natychmiast wybrali z pośród siebie dwóch delegatów, którzyby *stante pede* pana Samuela Orgelbranda bogdaj przemocą tu przywiedli. Projekt ten, choć pełen nieograniczonej w dobry jego rezultat ufności, po bliższem obgadaniu go upadł — zastąpiony rezolucją, iż nazajutrz, i to koniecznie na czczo... Kucz wraz ze mną odbędzie konferencję przygotowawczą z Orgelbrandem i sprawozdanie z jój przebiegu Polowi następnie złoży.

„Tymczasem pod wpływem gawędy rozjaśniały się coraz bardziej oblicza biesiadników, a więc i toasty na cześć gościa poczęły iść rzędem.

„Pierwszy wzniosł Kucz, obdarzony darem improwizacji nieprzebranej:

Zdała przybywasz — zblizka nam znany,
Z Karpackich krain, gościu kochany!
Ztamtąd pieśni twych kohorta
Spływa w nasze strony;
Za „Wit-Stwosza”, za „Mohorta”
Bądź błogosławiony!

„A gdy Pol, dziękując mu, nadmieniał skromnie, że „ton” jego pieśni nie jest ani tak silny, ani tak wysoki, by zasługiwał na takie aż uznanie, — Kucz, wznosząc nowy toast, przerwał mu słowami:

„Tonu dzielnych twoich pieśni
Nikt z nas nie zapomni;
Ukochali cię współcześni,
Uwielbią—potomni.

„Potem, wśród wzmagającej się serdeczności, a może i... natchnienia, inni także współbiesiadnicy przemawiali z kolei.

„Roman Zmorski, który — jak wiadomo — idei szlacheckiej, w książkach zwłaszcza, nienawidził i był nawskroś ludowym poetą, zwyciężony na razie jakimś ślicznym, pełnym myśli i uczucia fragmentem z „Hetmańskiego pacholecia”, trącił swój kieliszek z autorem poematu, mówiąc:

„Oj! panie Wincenty, dokazałeś cudu...
Boś—choć bard szlachecki, a jam grajek z ludu,
Przecież, wspólność celów w pierwszym mając względzie,
Piję na cześć twoją i... „jakoś to będzie”.

„Ostatni ten frazes z djalektyki szlacheckiej wymówił ironicznie, z uśmiechem, któryby może dotknął był Pola niemiłe, gdyby w tejże chwili prawie nie naprawił harmonji Włodzimierz Wolski, wołając, zwrócony do Pola:

„Choć w bucie szlacheckiej, w rycerskiej brawurze
Rad maczasz twe pióro—masz ten cement w piórze,
Co delję z siermięgą
Spaja jedną wstęgą.

„A już rozjaśnił zupełnie Pola i rozbawił wszystkich toast Miniszewskiego, następujący:

„Tyś wielki, jam mały—ledwie, że się znamy,
A jednak ideję obaj wspólną mamy;
Ty widzisz ją jasno, ja—szukam omackiem,
Więc ci cześnikiewicz pada do nóg—plackiem.

„I rzekłszy to, przykląkł przed Polem, który, pochwyciwszy go w ramiona, uściśnął serdecznie.

„Karol Kucz odzywał się też jeszcze kilkakrotnie, lecz ponieważ stenograf naszego kółka, Hennel, tych jego toastów nie notował, przepadły więc bez śladu.

„Pozostał natomiast toast Ludwika Brzozowskiego, młodziutkiego, poczynającego wówczas dopiero poety. Przemówił on na ostatku, ośmielony przez Wolskiego, i rzekł:

„Ciarki mi chodzą po skórze,
Gdy mam się ozwać w tym chórze;
Wśród majstrów—czeladnik cichy
I... skrybent lichy...
Lecz obawę mą zwycięża
Obecność takiego męża,
Co nas—od góry do dołu,
Wszystkich—uszlacheił pospołu!

„Na te wszystkie toasty i mowy Wincenty Pol odpowiedział prozą, którą, miejscami tylko, przeplatał rymem. Odpowiedzi tej jednak stenograf nasz nie znotował, lub i... znotował może, lecz tak się gdzieś jakoś zawieruszyła... pomiędzy foljalem kartek pamiętników moich, że jej odszukać, a więc i przytoczyć tu, nie mogę.

„Dopiero wieczorem zakończyła się ta pierwsza i... ostatnia poety-gawędziarza wizyta, i Pol, odprowadzony przed bramę domu, wsiadł do powozu wraz z Kuczem, który go powiózł wprost od nas do hrabiego Leona Lubieńskiego, znanego mecenasa literatury i sztuki, u którego, w lewym skrzydle pałacu przy ulicy Królewskiej, co niedziela odbywały się słynne tak zwane „serdelkowe poranki”, gromadzące cały ówczesny personel literacko-artystyczny i całą arystokrację męską.”

W parę dni potem, hrabia Leon, który był wtedy prezesem komitetu Resursy Kupieckiej, zorganizował w tejże resursie na cześć Pola wielki składkowy obiad, podczas którego Karol Kucz znów, jak z rękawa, sypał świeże dowcipne toasty.

Wspomniany hrabia Lubieński, syn generała Tomasza, należał także do wielce popularnych w Warszawie postaci. Zamożny, podstarzały już do-
brze kawaler, mieszkał samotny w skromnym apartamencie rodzinnego pała-

cu, złożonym z saloniku, gabinetu i sypialni tylko. Ale w tym, dość szczupłym i skromnie urządzonym lokalu leżały na stołach lub kryły się po szafach wszystkie najświeższe europejskie pisma literackie, z ilustracjami, nie mówiąc już o komplecie najnowszych książek i pism polskich. Każdy młody człowiek, najuboższy nawet, byleby tylko odznaczył się jakimś talentem, lub zdolnością wyższą, miał wstęp otwarty do tego tak zasobnego w materiał instrukcyjny lokalu i mógł przychodzić tam, pewny uprzejmego przyjęcia. Jako jeden z założycieli *Biblioteki Warszawskiej* i stały członek redakcji, hrabia Leon zajmował się żywo literaturą krajową i wyróżniał zdolniejszych jej pracowników: więc też i tę młodzież ubogą, która w owej epoce z piór swoich żadnego prawie nie mogła mieć zarobku, nie tylko przyjmował serdecznie i karmił sławnymi serdelkami w niedzielę, lecz często wspierał stosunkami swemi lub i kieszenią.

Był on wielkim przyjacielem Kucza i zwolennikiem *Kurjera Warszawskiego*, którego chwalił zawsze za to, iż się „nikogo nie czepia”.

A słynał hrabia z dowcipu ostrego, którym nierzadko smagał niemiłe sobie osoby. Znaną była powszechnie krótka odprawa, dana przezeń lubiącemu się bratać z hrabiami bankierowi X., który, spostrzegłszy hrabiego Leona na jakimś zebraniu publicznem, podszedł, by go powitać, i zapytał o zdrowie.

— Dziękuję; zdrow jestem. A ty, panie X.?

— Ja — odrzekł bankier — nie powiem tego; od kilku dni jestem *Kiepski*...

— Cóż to? czyś został szlachcicem w tym czasie?

— Dlaczego pan hrabia tak myśli?

— No! bo słyszałem przed chwilą, żeś dodał „ski” na końcu twego nazwiska...

Pewnego razu, po skończeniu dorocznych wyborów dyrektora i członków komitetu w Resursie Kupieckiej, Kucz, podczas wieczerzy składkowej, wniósł wierszowany zgrabnie toast na cześć hrabiego Leona, jako ponownie wybranego na dyrektora resursy. Hrabia, chcąc zaambarasować improwizatora, zarzucił mu brak bezstronności, dlatego, iż uczcił jego samego tylko, pominął zaś pana H., którego również w tym dniu ponownie wice-dyrektorem resursy obrano. Wtedy Kucz, nie namysławiając się ani chwili, podniósł kielich i rzekł:

„A więc ten toast odwracam na nice:
I piję zdrowie dyrektora wice,

Pamiętamy także dowcipne, choć już złośliwe nieco, *bon mot* Kucza na jednym z „serdelkowych” poranków u Łubińskiego.

Zjawił się tam niespodziewanie, świeżo po powrocie z wycieczki za granicę, znany i kochany powszechnie obywatel ziemski, Józef Komierowski, który, z powodu, że znał osobiście Juliusza Słowackiego i Krasińskiego Zygmunta, nabrawszy chęci do zostania także poetą, napisał był ówczasie i nakładem własnym wydał u Żupańskiego poemat mistyczny pod tytułem: „*August z Kości*”, martwiąc się tem jedynie, że utwór ten nie znalazł spodziewanego pokupu.

Otóż Kucz, zaledwie spostrzegł Komierowskiego, zawołał:

— A czy wiesz o tem, Józefie, że cały nakład twego „*Augusta z Kości*” zakupiono odrazu?

— Kto taki i na co? — zapytał zdziwiony i ucieszony autor.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności na zupełną rumfordzką — odrzekł Kucz, lecz dodał natychmiast cicho: — To nie mój koncept: wymyślił go ten garbus złośliwy, Gąsiorowski, i to przez zazdrość tylko...

Jakoż istotnie dowcipny kalembur uchodził potem długo za koncept Gąsiorowskiego, jednego z założycieli *Biblioteki Warszawskiej*.

* * *

Zatrudniony ciągle redakcją, a bardziej jeszcze reprezentacją *Kurjera*, mając nadto jeszcze połowę dnia zajętą w biurze Najwyższej Izby Obračunkowej, gdzie dosłużył się stopnia naczelnika sekcji, Kucz nie mógł poświęcać wiele czasu na pracę literacką. Więc też cały jego dorobek na tem polu składa się: najpierw, ze wspomnianych już raz tu „Prób poetycznych”, następnie zaś z kilkunastu utworów scenicznych, różnej wartości, z których kilka, jak np. „Przebiegły kuzynek”, „Suknia balowa”, „Ulica nad Wisłą”, „Rodzina Mazurów” i „Godzina u dziennikarza” utrzymywały się przez lat kilka na repertuarze Rozmaitości.

Przytaczamy tu notatkę bibliograficzną prac jego literackich, oddzielnie wydanych. I tak: w r. 1840 wyszły Kucza „Próby poetyczne”, w których także znajduje się komedia dwuaktowa wierszem, p. t. „Zapomnienie chwilowe”. Dalej wydał w r. 1853 „Pamiętnik m. Warszawy z r. 1853-go”, tom jeden. Zawiera książka ta zarysy z życia społecznego miasta. Dalsze tomy nie wyszły. Nakoniec w r. 1857 u Nowoleckiego (druk Jaworskiego) wyszła gawęda Kucza, p. t. „Jasna góra Częstochowska”.

W roku 1865 krótko był także redaktorem tygodnika, wydawanego

przez księgarza Kauffmana, p. t. *Bazar*. Publikacja ta, ilustrowana, przeznaczoną była dla plei pięknej.

Dorobek dla sceny rozpoczyna dramat p. t. „Marynarz”, oryginalnie napisany w r. 1838 i tegoż roku, d. 13 czerwca, po raz pierwszy wystawiony. Szereg innych utworów scenicznych Kucza jest następujący: komedja ze śpiewami „Przebiegły kuzynek” (wyszła z druku w r. 1840 u Senewalda, a muzykę do śpiewów napisał X. U.); — z kolei ukazały się w teatrze Rozmaitości: komedja „Nowa miłość”, „Rodzina Mazurów” (d. 21 października 1844 r.), „Ulica nad Wisłą” w r. 1859, „Suknia balowa”, „Tajemnice Starego Miasta” (grana w teatrze Dobroczynności przez amatorów, z muzyką L. Steckiego, w r. 1859), „Godzina u dziennikarza”, krotchwila w 1-ym akcie ze śpiewkami (wyszła w r. 1859 z drukarni Jaworskiego), „Król dziewosłębem” w feljetonie *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych*. Tłómaczył także dla sceny naszej lepsze dzieła francuskich pisarzy, jak np. znacznego we właściwym czasie rozgłosu używający dramat, p. t. „Piętno hańby” Meilhaca.

* * *

Kucz nie wytrwał na stanowisku redaktora *Kurjera* do końca życia. Po latach 15-tu opuścił kraj w r. 1863, a gdy w r. 1865 powrócił, nie mogąc się porozumieć z właścicielami pisma co do dalszego swego w niem udziału, założył własny dziennik — *Kurjer Codzienny* (prospekty zapowiedziały wydawnictwo od d. 1 lipca 1865 r., *Kur. Warsz.*, 1865, Nr 104).

Nastąpiła epoka przejściowa w historii naszego wydawnictwa, w ciągu której na stanowisku kierownika przewinęło się kilka postaci, z kądinąd nawet nieraz wielce zasłużonych, które jednak nie odpowiadały tym warunkom, jakie od dziennikarza zawsze i wszędzie są wymagane.

Dmnszewski i Kucz mogliby wyrazić się o *Kurjerze* tak, jak ongi Ludwik XIV-ty o państwie francuskim: *L'État c'est moi!* Szczególniej Karol Kucz mógł śmiało zastosować to określenie do swojego stosunku z *Kurjerem*, który, zasilany wyłącznie prawie wiadomościami zebranymi lub opracowanymi przez redaktora głównego, a reprezentowany przez niego tylko, zawsze i wszędzie był istotnie jego organem.

To też *Kurjer*, pomimo ustalonej już wtedy popularności, skoro tylko zabrakło mu energicznego, ruchliwego i wciąż niezmordowanego identyfikującego się z nim redaktora, zaczął się opuszczać, chwiać i upadać stopniowo.

I kto wie, jakich losów zaznałby dziennik, gdyby w porę jeszcze nie podźwignęła go umiejętna ręka doświadczonego dziennikarza wyższej miary, jakim był Wacław Szymanowski...

Kończąc sylwetkę Kucza, zamknijmy ją przytoczeniem jeszcze dwóch z jego życia faktów, mianowicie dwóch jubileuszów, z których pierwszy ujawnił całą popularność sympatycznego publicysty.

Odbył się on w dniu 23 kwietnia 1873 r. z okoliczności 25-letniej działalności *redaktorskiej* Kucza. Nietylko koledzy z wszystkich organów prasy polskiej, lecz także wszyscy znakomitsi literaci, artyści i przedstawiciele wszystkich warstw społecznych wzięli żywy udział w tym obchodzie, nadając mu cechę uroczystości poważnej i serdecznej zarazem. Ogromna sala koncertowa Resursy Obywatelskiej zaledwie zdołała pomieścić ten orszak imponujący, który biesiadą, ożywioną mowami a wypełnioną podarkami cennymi, wieńcami ze srebra i kwiatów, uczcił ów pierwszy jubileusz ćwierćwiekowy. Depntacje od wszystkich pism polskich, wychodzących gdziekolwiek, telegramy od osobistości znakomitych, serdeczne toasty i wreszcie hojne na cel dobroczynny ofiary uświetniły tę pamiętną ucztę.

Ofiarowany wtedy prezent pamiątkowy opatrzony był stosownym rysunkiem i wierszem Chęcińskiego następującym:

„Jak ów robotnik w biblijnem polu,
Ćwierć wieku prawdę siałeś wśród braci;
Dziś redaktorstwa trudy, Karolu,
Warszawa uczta ci płaci.
Mówią: przez jego Kurjera wieści
Imiona zacnych urosły w cześci,
Biednym nie braknie chleba.
Więc hold mu teraz i w długie lata
Przyjaźń serc prawych, uznanie świata,
Błogosławieństwo nieba!”

Kucz stał wówczas u szczytu powodzenia. Niestety, nie było ono już długotrwałem!... W ten pogodny umysł i wesoly, żywy temperament zaczęły uderzać ciosy — jeden za drugim.

Najcięższym, który go złamał moralnie i pozbawił nazawsze pogody myśli i szczęśliwego humoru, był niespodziewany zgon ukochanej małżonki, wiernej przyjaciółki i doradczyni światłej. Jeżeli salon Kuczów przez lat blisko trzydzieści był jednym z najsympatyczniejszych w Warszawie, przyczyniała się do tego niemal sama gospodyni domu, słynąca niegdyś z urody, i wdzięku, artystka sceny tutejszej, z domu Złotarszewska.

Gdy po tem nieszczęściu rodzinnem nastąpiło drugie: utrata słuchu, która rozpoczynającemu siódmy krzyżyk starcowi utrudniła bezpośredni z publicznością stosunek, tak dlań zawsze drogi, Kucz, zniechęcony ostatecznie, zdał cały kierunek *Kurjera Codziennego* w r. 1877 na swego zięcia,

Józefa Hiża, sam zaś usunął się zupełnie z pola dziennikarskiej i w ogóle literackiej pracy.

Pomimo jednak usunięcia się Kucza z widowni publicznej, w szerokich niegdyś kołach kolegów i przyjaciół nie zapomniano o nim, i gdy w roku 1889-ym przypadła pięćdziesiąta rocznica od chwili, w której Kucz rozpoczął swój *literacko-dziennikarski* zawód, powinszowano mu doczekania tych godów „złotych”. Tylko ze względu na brak słuchu i na wiek sędziwego już jubilata, obchód tych „godów” odbył się bez rozgłosu i bez ostentacji wszelkiej. W pismach jedynie przypominano jego zasługi dawne, o których zapomniano już nawet nowe, młodszych literatów plemię.

Jeden z tych hołdów koleżeńskich ucieszył bardzo Kucza. Ze wzruszeniem widocznem i z uśmiechem chluby pokazywał numer jednej z gazet, w którym, obok portretu, zamieszczono całą biografię zasłużonego jubilata i skreślono z uczuciem serdecznem jego życie domowe i publiczne.

Niestety! wkrótce potem, bo zaraz na początku 1892 roku, nazwisko Kucza ukazało się znowu we wszystkich polskiej prasy organach, otoczone wyrazami powszechnego żalu i uznania.

Tym razem — był to już hołd ostatni, złożony na świeżej mogile.

Kucz umarł w Warszawie d. 9 lutego 1892 roku.

* * *

Dotychczasowa historia *Kurjera* dzieli się na dwie epoki: Dmuszewskiego i Szymanowskiego. Do pierwszej zaliczamy czasy od 1821 — aż po r. 1868, następcy bowiem Dmuszewskiego szli niewolniczo śladem swego poprzednika.

Otóż w chwili, gdy dobiegamy do kresu epoki pierwszej, wypada nam wspomnieć też i o tych cichych pracownikach, którzy pracą długoletnią a wytrwałą do powodzenia *Kurjera* za czasów Dmuszewskiego i Kucza się przyczyniali.

Do takich należy przedewszystkiem zarządca drukarni Mieczyński, któremu *Kurjer* takie poświęcił (1858, N. 30) wspomnienie:

„Trzydzieści ośm lat ciąglej i niezmordowanej pracy, której sami przez lat dziesiątek byliśmy świadkami; tyleż trzydzieści ośm lat na jednym i tem samem miejscu spędzonych, z przywiązaniem się do swych obowiązków, i z całym poświęceniem dla dzieła wspólnych naszych trudów: oto zasługa, godna zarówno uwielbienia, jak i serdecznej z naszej strony wdzięczności, którą zamknąć dziś chcemy w tych krótkich słowach, unoszących się

po nad świeżo usypaną w dniu wczorajszym mogiłą. Wczoraj bowiem, wspólnie z Rodziną, odprowadziliśmy na ostatni ziemski spoczynek zwłoki ś. p. Józefa Radwan Michezyńskiego, Dyspozytora Drukarni *Kurjera Warszawskiego*, a który od samego zawiązku tego pisma, to jest od 1820 roku, aż do ostatniej godziny śmierci (w wilę bowiem dnia skonu jeszcze ze zwykłą gorliwością z nami pracował), nie rozdzielał się z niem na chwilę. Przywiązany całą duszą do dzieła, które ś. p. L. A. Dmuszewski na własnych wypiastrzał rękach, a ogrzał, że tak powiemy, własnem sercem i przychylnością Warszawy, ś. p. Michezyński dwie części życia swego, bo od dzieciństwa prawie swojego, poświęcił dla niego, ale poświęcił z całem oddaniem, wylaniem się, zamieniwszy niejako swój obowiązek w potrzebę życia i przychylność nie do naśladowania. Takimi to były enoty jego w obszernym i trudnym nader zakresie pracy, a które po za tym obreńbem przyświecały również zaszczytnie w stanowisku człowieka i obywatela, oraz małżonka i przyjaciela. Nie dziw przeto, że w chwilach oddania mu ostatniej Chrześcijańskiej przysługi, liczny, bo parę tysięcy osób wynoszący, orszak otoczył zwłoki ś. p. Józefa, mało komu nieznanego z powodu swych ciągłych stosunków z każdym niemal stanem, opierającym się o *Kurjera*. Śpieszył tu zarówno duchowny jak świecki, śpieszył zamożny jak biedny, czeząc w nim poczeiwość i pracę, te najpiękniejsze enoty żywota, w każdym uszanowane człowieku, jeżeli tylko były godłem jego, jak były godłem zmarłego. Liczny orszak Duchowieństwa zakonnego i świeckiego, złożony z zakonów XX. Kapucynów, Bernardynów, Reformatów, Franciszkanów, Karmelitów obu zakonów, Augustjanów i Dominikanów, poprzedzał Exportanta, W. J. X. Kanonika Śliwowskiego, Proboszcza Parafji Ś-go Ducha, umyślnie na ten obrzęd z Łowicza przybyłego, i towarzyszył aż na smętarz Powązkowski, gdzie zwłoki ś. p. Józefa złożone zostały."

O innym pracowniku zakładu drukarskiego *Kurjera*, również przez Dmuszewskiego jeszcze na zecera pasowanym, czytamy w *Kurjerze* (1850 N. 326) te słowa:

"Jeden z liczby tych, których ś. p. L. A. Dmuszewski, otaczając swoją opieką i dobrocią, umiał zjednać serce i przywiązać, tak do swojej osoby, jako i zakładu drukarskiego *Kurjera Warszawskiego*, onegdaj rozstał się z tym światem. Był nim Antoni Zdobiński który lat przeszło kilkanaście strawił na posługach niniejszego pisma. Zdobiński był sierotą, sam jeden, jak to mówią, na świecie, i w osobie ś. p. L. A. Dmuszewskiego znalazł wszystko odrazu, bo i pomoc i opiekę. Do końca też życia szanując pamięć swego dobroczyńcy, nie opuszczał tych progów, do których przywiązała go wdzięczność, a gasnąc, jeszcze i w ostatniej chwili wspominał ze czcią imię swego Opiekuna, za którym na dzień jeden przed rocznicą śmierci Jego

pośpieszył. Zwłoki Zdobinińskiego pochowane będą dziś o godz. 2 z południa na smętarzu Powązkowskim."

Ze współpracowników, których śladu napróżno szukalibyśmy w rocznikach pism, *Kurjer* wspomina o Wincentym Hlebieckim Józefowiczu, starszym pisarzu senatu, znawcy sztuk pięknych, „stałym od lat wielu współpracowniku”, zmarłym d. 30/VII 1867 r. (1867, N. 170).

Wreszcie najobfitsze wzmianki spotykamy w *Kurjerze* o wielce typowej postaci, owym wspomnianym już w życiorysie Dmuszewskiego famulusie Hilarym. Znała go cała Warszawa; w jego to bowiem osobie ześrodkowywały się najrozmaitsze obowiązki: służącego, woźnego, roznosiciela i t. d. Najczęściej czytamy o nim wiadomości w opisach ruchu noworocznego w mieście, Hilary bowiem śpieszył tu zawsze ze zręcznieniem ułożonem powinszowaniem, którem licznych zwolenników pisma obdzielał.

„Odźwierny” Hilary — czytamy w N. 2 z r. 1847-go — ten sam, co zrana najpierwszy ma do czynienia z *Kurjerkiem* i „pierwszy-by mógł czytać jego nowiny, gdyby czytać umiał”, obiecał: (w powinszowaniu noworocznem) „Służyć Panom zawsze pilnie”; nie wątpim — dodaje Dmuszewski — że równie „gorliwy i zwinny” jak dawniej, tak i nadal dotrzyma słowa.

Bywał Hilary nieraz i przypadkowym współpracownikiem pisma.

„Wczoraj — czytamy w N. 198 z r. 1849-go — Hilary (Merkury *Kurjera*), przyniósł do Drukarni naszej zwitek papieru, zawiązany różową wstążeczką i zaadresowany: „Do Panny Konstancji, nazwanej Kotką”. Nie wiedząc, gdzie odesłać Wierszyk wspomniany, drukujemy go poniżej, w nadziei, że tym sposobem pewnie do adresu swego trafi:

Zowią cię, Pani, Kotką! to słusznie, jak wnoszę;
Lecz ja prawdziwą Kotkę nad Ciebie przenoszę,
Bo ona drapie ręce, gdy się rozswawoli,
Ty zaś drapiesz po sercu!.. a to bardziej boli.

S. W.

A już podczas imienin, zaślubin lub tym podobnych okoliczności, Hilary był niestrudzony, biegając po mieście z różowemi *Kurjerami*!

W przywiązaniu zaś do pisma, dopuszczał się nieraz przesadzonych pochwał, tak, iż należało go hamować i strofować. „Nie zasnął pola i stary, Merkury *Kurjerowy*, alias Hilary — pisze *Kurjer* w N. 2 z r. 1857 — a zaopatrzywszy się w kilkaset drukowanych półarkuszków (powinszowań), rozsypywał wszędzie takowe, brzmiające między innemi, po przymówce, rozumie się o rubelka:

KSIĄŻKA JUBILEUSZOWA.

To Hilara zachęci,
Że Was mając w pamięci,
Każdej chwili, godziny,
Da Kurjerskie nowiny,
Jakich żadne nie mają Gazety...

„Jakoś stary Hilary — dodaje Kucz — bardzo pochwlebił *Kurjerowi*, ale my, w dowód bezstronności naszej, oponujemy temu jak najzupełniej, przeprasząc naszych Kolegów, a braci Dziennikarzy, za ten wybryk dobrego humoru starego Przyjaciela *Kurjera*, Hilara.”

Na posługach przy dzienniku zmarł ten, ostatni bodaj, przedstawiciel typu dawnej służby po biurach, dożywszy późnej starości i zawsze pełniąc swoje czynności „odźwiernego” i woźnego redakcji...

Z nim też zgasła pierwsza epoka pisma: dawni pracownicy powoli wymierali, a na ich miejscu formował się zastęp ludzi nowych, nowy zwiastujących okres.